

Zeznania własnoręczne

W pierwszych dniach miesiąca marca 1951r. / tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego / przybyłem do miejscowości Kamienica powiat Limanowa województwo krakowskie. W Kamienicy zamieszkałem u Mariana Kukawskiego inż. - kierownika miejscowego tartaku. Do Kamienicy przybyłem z zamiarem czasowego tam pobytu i wyszukania kontaktów na jakąś nielegalną organizację podziemną. Do miesiąca czerwca lub lipca 1951r. czyniłem starania celem dowiedzenia się czy na terenie nie ma takiej organizacji. Starania moje w tym kierunku były bezskuteczne. Nie tylko, że nie udało mi się nawiązać żadnego kontaktu ale nawet nie mogłem stwierdzić czy istnieje jakaś nielegalna organizacja na terenie powiatu Limanowa lub sąsiednich. Pogłoski o istnieniu jakiejś nielegalnej międzynarodowej organizacji okazały się przy sprawdzeniu przezemnie nie prawdziwe. Gurgul który o tym informował na żądanie moje nie mógł podać nie tylko żadnego kontaktu na tych ludzi, ale nawet wskazać miejsca gdzie oni mają melinę, lub jakieś punkty kontaktowe. W wyniku narady przeprowadzonej z Królem Franciszkiem doszedłem do wniosku, że wiadomości o tej grupie międzynarodowej są fantazją i bujdą - stworzoną przez Gurgula, widocznie po to by swej osobie nadać ważności i znaczenia w naszych oczach. Kiedy nie udało mi się nawiązać jakichkolwiek kontaktów na podziemiu, postanowiłem sam zawiązać i zorganizować nielegalną organizację. Pomysł stworzenia tej organizacji powstał u mnie na początku drugiej połowy 1951r. / tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego roku /. Powody i przesłanki które mnie skłoniły do tego kroku były następujące : ukrywając się przed organami Urzędu Bezpieczeństwa sam zbliżałem się do podziemia - szukając na niego kontaktów. W tych warunkach zmianę sytuacji dla siebie na korzystniejszą widziałem w ewentualnej zmianie sytuacji politycznej w Polsce i na świecie. Wyciągałem wnioski, że sytuacja polityczna na świecie jest naprężona i konflikt wojenny między Zachodem a ZSRR jest bliski. Rozumowanie moje było podtrzymywane przez słuchanie audycji zagranicznych w których wzywano do oporu przeciwko rządowi Polski Ludowej i lędzono wybuchem nowej wojny. Tak podchodząc do oceny sytuacji politycznej doszedłem do przekonania, że należy stworzyć kadrową organizację nielegalną, która by na wypadek wojny mogła wystąpić czynnie. Tak rozumiejąc opracowałem organizacyjną strukturę dla przyszłej organizacji, której nadałem nazwę "Odwet Obszaru Górskiego". Celem organizacji było stworzenie kadr do przyszłego rozwinięcia masowej organizacji, co miało nastąpić na wypadek wojny. Terenowo zamierzałem organizację rozwinąć na Podhalu

i Podkarpaciu - stwarzając tak zwany przez siebie "Obszar Górski Odwetu". W wyniku prac organizacyjnych, prowadzonego werbunku ludzi do organizacji i szybkiego terminu aresztowania mnie przez organa Urzędu Bezpieczeństwa, a co nastąpiło 9 maja 1952r nie zdążyłem zorganizować terenu i sztabu organizacji. Zorganizowana została organizacja jedynie na terenie powiatu Limanowa i to nie całego, oraz o czym dowiedziałem się już w śledztwie, na terenie rzekomo jednej z gromad powiatu Nowy Sącz. Po postanowieniu stworzenia nielegalnej organizacji przystąpiłem do werbunku pierwszych członków, których zwerbowałem gdzieś na początku drugiej połowy 1951r. Do nich to należeli następujący ludzie: 1/ Marian Kukawski - inż. - kierownik miejscowego tartaku w Kamienicy pow. Limanowa. Zaprzysiężyłem go i występował pod pseudonimem "Krzywonos" i "Sowa". Kukawskiemu powierzyłem funkcje oficera organizacyjnego "Odwetu". 2/ Marię Adamczyk - pracowniczkę tartaku Kamienica, zwerbowałem i zaprzysiężyłem nadając pseudo "Szarotka". Początkowo ~~złaziłem~~ chciałem jej powierzyć organizację t.zw. "Wojskowej Służby Kobiet" ale nie uczyniłem tego uważając, że to byłoby ponad jej możliwości - powierzyłem jej tylko funkcję maszynistki organizacyjnej. 3/ Króla Franciszka zam. Rożtoka gm. Łukowica pow. Limanowa - wciągnąłem do organizacji nadając mu pseudo "Skalny". Królowi poleciłem utworzenie Oddziałów Walszających t.j. zaczątków przyszłej dywizji. Równocześnie ~~powiadziłem~~ przewidziałem go na stanowisko t.zw. inspektora powiatu Limanowa, a której to funkcji właściwie nie pełnił. Wobec trudności wytypowania ludzi - o czym meldowałem Król polecił mi nierozszyfrować się w terenie, a po zorganizowaniu powiatów ja sam polecę wydzielić ludzi i dam ich Królowi. 4/ Józca Zygmunta zaprzysiężyłem do "Odwetu" gdzieś w miesiącu listopadzie 1951r daty dokładnie nie pamiętam. Ustaliłem dla niego pseudo "Jaworz". Powierzyłem mu zadanie zorganizowania kadr na terenie powiatu limanowskiego, mianując go komendantem obwodu organizacyjnego na powiat limanowski polecając mu organizację kadr na terenie powiatu. "Jaworz" nie wywiązywał się ze swego zadania, ciągle zasłaniał się trudnościami w pracy, brakiem odpowiednich ludzi i stale nie mógł czy nie chciał wykonywać poleconych mu prac. Tłumaczył się tym, że ma ograniczony czas bo pracuje, a poza tym żona nie daje mu wyjeżdżać, a on jej nie chce wtajemniczać. Nosilem się więc z myślą zwolnienia "Jaworza" i dlatego w tym duchu rozmawiałem z oficerem organizacyjnym Kukawskim Marianem. 5/ Mamaka Stanisława - zwerbowałem i zaprzysiężyłem razem z "Jaworzem" - Józcem. Mamakowi poleciłem przygotowanie i wytypowanie ~~kilku~~ ludzi do t.zw. "Wojskowej Służby Administracyjnej", której kierownikiem na powiat limanowski go zrobiłem - nadając pseudonim "Zewgór". Mamak do prac werbunkowych nie przystępował tłumacząc mi, że teraz zima trudno mu dojechać w teren ale latem to nadrobi. Poza nimi zwerbowałem do

nielegalnej organizacji "Odwet " 6/ Adameczyk Władysław zam. Zblidza gm. Kamienica pow. Limanowa. Po kilku spotkaniach stwierdziwszy, że pije on nałogowo wódkę zwolniłem go z prac organizacyjnych i więcej się z nim nie kontaktowałem już wcale. Prócz Adameczyka Władysława poznałem niejakię- go 7/ Chudzickiego Franciszka - zamieszkałego w Kamienicy powiat Limanowa Chudzickiego zaprzysiężyłem nadając mu pseudo "Sęp". Chudzicki był pracownikiem gminnym. Funkcji mu żadnej nie wyznaczałem a korzystałem tylko z jego usług jako informatora. Chudzicki Franciszek dostarczył mi jeden granat rosyjski, który przyjąłem i przechowywałem u siebie. Zaofiarowanych sobie przez Chudzickiego naboju do pistoletu nie przyjąłem tłumacząc się, że mi niepotrzebne - bo na razie nie gromadziłem jeszcze broni i jej nie magazynowałem, a to co miałem to do obrony osobistej. tylko. Od Chudzickiego otrzymałem informacje, że na cmentarzu ma być schowana broń i że on sam ma w ukryciu jakiś zardzewiały karabin - nieużyteczny. 8/ Opyda Józefa - zwerbowałem do organizacji nadając mu pseudo "Bystry". 9/ Opyda Franciszka II strażaka przeciw pożarowego tartaku w Kamienicy, zwerbowałem do organizacji przez Kukawskiego Mariana. W organizacji pozostawał na razie bez funkcji. 10/ Jaworza Józefa pseud. "Skała" - zwerbowałem do organizacji nie wyznaczając mu funkcji, 11/ ks. kanonika Jana Lecha ~~który~~ miejscowego proboszcza w Kamienicy, który wyrażał zgodę na współpracę z organizacją - udzielał mi informacji, opinii w miejscowych ludziach, udzielił organizacji przez Kukawskiego pożyczki finansowej jak i wreszcie wyraził zgodę na przewodniczenie ~~niemu~~ w projektowanej komisji do sprawy Katynia. Również współpracę w organizacją podjęli księża wikariusze ks. Eugeniusz Kubowicz i ks. Wójtowicz Julian. Od księży otrzymałem materiały kościelne a to List pasterski ks. biskupa Stepy, odpis listu Episkopatu Polskiego do Prezydenta R.P. Bieruta w sprawie zjazdu księży bojowników o pokój we Wrocławiu jak i również dwa druki omawiające stanowisko Episkopatu w sprawie projektu zmian do Konstytucji. Księża nie byli zaprzysiężeni. W związku z projektowanym ich udziałem w /w komisji nadałem im pseudonimy, ks. Lechowi pseudo "Góra", a pseudonadanych księżom pozostałym nie pamiętam. Księdza Lecha Jana przewidywałem w swych planach organizacyjnych na kapelana organizacji i w ramach organizacji mianowałem go majorem i odznaczyłem odznaką organizacyjną. O fakcie awansu i odznaczeniu nie powiadomiłem księdza, gdyż w między czasie ks. Lech zgłosił swą rezygnację z pracy w organizacji podziemnej, wycofując się ze współpracy z nami. W pracy organizacyjnej natrafiliśmy na największe trudności przy wytypowaniu ludzi których można było

urebić dla celów organizacyjnych i zwerbować na członków .Szczególny brak było w terenie podoficerów. W związku z tym był projekt ,że organizacyjnie organizacja nasza będzie musiała być zreorganizowana- plany szerokie ujęte w ramach t.zw." instrukcji" organizacyjnej przeze mnie opracowanej muszą ulegć reformie i organizacja przebudowana na bardziej kadrową ,bez chwilowej rozbudowy. W tej myśli prowadziłem rozmowy z oficerem organizacyjnym. Dla celów organizacyjnych ,założyłem dziennik główny t.zw." księgę rozkazów" - w której dla nadania organizacji na przyszłość szerszej bazy organizacyjnej - rozkazy te wydałem z datą wcześniejszą - datując je z roku 1950 a kiedy de facto organizacja powstała i pierwszy werbuńek członków zaczął się dopiero w drugiej połowie 1951.r Ja sam na teren Kamienicy przybyłem dopiero w 1951r. w m-cu marcu. W książce rozkazów figurują też pseudonimy jak " Kamień" ,"Hajduk", i inne których nikt z członków założonej przeze mnie organizacji nie posiadał ani też nikt pod nimi się nie krył. Wpisałem je fikcyjnie tworząc historię organizacji. W przyszłości podczas rozwoju organizacji pod te pseudonimy i funkcje wprowadziłbym ludzi. Tak np. w rozkazach podałem ps." Kamień" - że jest szefem wywiadu a w rzeczywistości ja sam opracowywałem i gromadziłem materiały wywiadowcze.Tak samo w rozkaz wprowadziłem awanse i odznaczenia, niektóre z nich fikcyjne. Zrobiłem to z myślą na przyszłość aby stworzyć historię organizacyjną. Rozkazów tych członkom organizacji nie ogłaszałem.Chać też w oczach członków podkreślić, że nasza organizacja jest częścią jakiejś ogólnopolskiej organizacji podziemnej - podawałem się za zastępcę komendanta organizacji / kryptonim zastępca rektora/- aby podnieść ważność organizacji, podczas kiedy ja sam byłem założycielem i komendantem organizacji. W czasie swej nielegalnej działalności projektowaliśmy stworzenie t.zw. "Komisji do sprawy Katynia". W roku 1952r terminu ście nie przypominam w mieszkaniu Kukawskiego Mariana odbyliśmy zebranie organizacyjne w/w komisji.Na zebraniu tym byli obecni zdaje się ks. Lech,ks. Wójtowicz, ks. Kubowicz, Kukawski Marian i ja, oraz Adamczyk Maria.Na tym posiedzeniu uchwaliliśmy powołać komisję pod przewodnictwem ks. Lecha dla którego wówczas ustaliliśmy pseudonim "Góra". ~~Celem~~ Celem komisji miało być przesłuchanie i zaprotokołowanie zeznań świadków,którzy w/g naszych informacji mieli być w Katyniu. Do tych ludzi mieli należeć Cepielik Tomasz - furman z Tartaku Kamienica,który w czasie wojny był na podwodach wzięty przez Niemców i tam miał być rzekomo na terenie Katynia, a o czym dowiedziałem się od Mariana Kukawskiego. Drugim osobnikiem miał być osobnik

zamieszkały w Dolnej Kamienicy a którego nazwiska sobie nie przypominam. Człowiek ten miał być jako jeńiec w jakimś obozie polskich jeńców wojennych na terenie ZSRR w pobliżu Katynia. Sposób postępowania komisji jest szczegółowo omawiany w protokole komisji, a który to znajduje się zakwestionowany w aktach Urzędu Bezpieczeństwa, po zabranieniu archiwum organizacyjnego. Celem naszym było po przesłuchaniu tychże ludzi w/w zdobyć ewentualne materiały kontrpropagandowe, które w terminie późniejszym mieliśmy zamiar przesłać do ośrodków zagranicznych zachodnich. Do ~~posiedzenia~~ posiedzenia następnego komisji i przesłuchania i powołania tych świadków nie doszło. W związku wycofaniem się księdza Lecha z prac organizacyjnych - działalność komisji została zawieszona i świadkowie nie przesłuchani, sprawa upadła i nie była więcej podejmowana. Planowałem, że stworzona przezemnie organizacja w miarę czasu wyłoni ze siebie sieć wywiadowczą. Sieć wywiadowcza miała być wyłoniona dopiero ze zorganizowanej w terenie sieci kadr organizacyjnych. Zadaniem sieci miało być rozpracowanie wywiadowcze terenu, stworzenie O de B dla celów organizacyjnych. W terminie późniejszym część materiałów po skontaktowaniu się z ośrodkami zagranicznymi, o ile by takie nastąpiło miałem zamiar im przekazać jako pracę wywiadowczą naszej organizacji. Nie mając na razie zorganizowanej jeszcze sieci wywiadowczej w terenie w ramach kadr organizacyjnych zbierałem sam przez członków organizacji materiały wywiadowcze i sam je przepracowywałem. Z materiałów które zdążyłem zgromadzić stworzyłem t.zw. "serwis wywiadowczy", który obejmował: rozpracowanie wywiadowcze gminy Kamienica powiat Limanowa. Serwis ten zawierał informacje z terenu gminy, o urzędzie gminnym, szkołach, spółdzielni, milicji, stowarzyszeniach i organizacjach społecznych, handlu, sytuacji gospodarczej, tartakach itd. Poza rozpracowaniem gminy Kamienica miałem sporadyczne materiały wywiadowcze z terenu limanowskiego powiatu, a to plan skupu na 1952r, informacje częściowe o drogach i mostach w powiecie, odpisy pism tajnych i poufnych z Rejonu Przemysku Leśnego i inne. Wśród tych też materiałów były materiały dotyczące się spraw religijnych jak list ks. biskupa Stepy, list Episkopatu do Prezydenta R.P. w sprawie zjazdu księży bojowników o pokój we Wrocławiu, przedłożenia Episkopatu w sprawie poprawek do Konstytucji. Wszystkie te materiały ująłem w serwis wywiadowczy, który w odpisie znajdował się w archiwum organizacji i został zakwestionowany przez organa Urzędu

Bezpieczeństwa w czasie aresztowania M. Kukawskiego i innych członków. Materiały z terenu gminy Kamienica otrzymałem od Małaka Stanisława, księży, Opyda Józefa, Chudzickiego Franciszka i sam zebrałem mieszkając na terenie gm. Kamienica. Informacje z terenu Limanowej miałem otrzymać drogą organizacyjną a informacje dotyczące się spraw religijnych otrzymałem od księży. Odpisy pism przemysłowych ułatwił mi sporządzić Kukawski Marian. Wszystkie te materiały gromadziłem i przepracowałem sam otrzymując je przez członków organizacji indywidualnie, gdyż na razie jeszcze sieć wywiadowcza nie mieliśmy zorganizowanej i dlatego też opracowana przeze mnie instrukcja wywiadowcza dla celów organizacyjnych była nie-realizowaną i pozostała fikcją na papierze. Poza tymi już w/w materiałami zbierałem dane i charakterystyki poszczególnych osób i działaczy. W późniejszym terminie powstał u mnie projekt przekazania tych materiałów placówkom angielskim i w tym celu robiłem próby, które nie zostały zrealizowane i do nawiązania tego kontaktu nie doszło. O próbach tych szczegółowo opiszę później, omawiając próby organizacyjne nawiązania kontaktów z placówkami anglosaskimi zagranicznymi w Polsce.

Odnosnie broni i materiałów wybuchowych zeznaje, że organizacja nasza nie miała żadnych magazynów broni. Jedyną bronią był pistolet maszynowy "Tompson" - pozostałość z czasów okupacyjnych po Armii Krajowej a pozostający w posiadaniu Króla Franciszka, oraz pistolet 7,65 mm z jednym magazynkiem, jeden granat obronny po akowski będące w moim posiadaniu, oraz jeden granat rosyjski, który otrzymałem od Chudzickiego Franciszka. Od niego również miałem propozycję przyjęcia naboju pistoletowych, ale mu odmówiłem tłumacząc, że mi są naboje nie potrzebne i też ich nie przyjąłem. Poza tym miałem pistolecik niezdolny do użytku kal. 5 mm. Broni ani materiałów wybuchowych nie mieliśmy i też nie gromadziliśmy. Starając się dowiedzieć czy w terenie nie ma jakichś magazynów broni po A.K. otrzymałem od Chudzickiego Franciszka informacje że rzekomo na cmentarzu w Kamienicy jest w jakimś grobowcu ukryta broń. Broń tą miała tam zamagazynować jakaś grupa A.K. w roku 1945 rozwiązując się. Przeprowadzone w tym kierunku starania przeze mnie o dowiedzenie się czy ta broń jest naprawdę tam zamagazynowana, nie potwierdziły tej informacji i miejsca jej nie udało się ustalić. Prawdopodobnie jest to informacja nieprawdziwa. Broni w terenie organizacja nie miała. Początkowo projektowałem, że o ile broń na cmentarzu w Kamienicy okaże się że rzeczywiście ~~jest~~ tam jest - to przekażę ją na teren np. Limanowej dla celów organizacyjnych. Akcji zbrojnych ani napadów żadnych z bronią w ręku organizacja nasza nie przeprowadzała, gdyż takie wystąpienia uważaliśmy że mogą nas zdekonspirować w terenie. Dlatego też chciałem zdobyć fundusze na cele

organizacyjne przez jakiś przyszły kontakt z placówkami zagranicznymi. Niemniej jednak gdyby do tego nie doszło projektowałem następujące możliwości na przyszłość dla wykonania akcji którymi możnaby zdobyć środki finansowe na cele organizacyjne. Rozwazałem możliwości następujące : zabranie pieniędzy nauczycielowi - płatnikowi pensji dla nauczycielstwa, zabrania pieniędzy tartakowi lub nadleśnictwu, spółdzielni w Pełogrodziu, oraz w Łukowicy przedstawicielowi dokonującemu skup żywca. Żadna z tych akcji nie została zrealizowana i przeprowadzona choć wywiad wstępny - badanie warunków przeprowadzenia takiej akcji prowadziłem. Powodami jakie były, że akcji tych nie przeprowadzono były : to że nie chciałem akcjami czynnymi mobilizować władz Bezpieczeństwa, dekonspirować terenu. Drugim powodem było to, że na nawiązanie kontaktów z zagranicznymi placówkami<sup>i</sup> otrzymanie tą drogą funduszy na cele organizacyjne. Ostatnimi powodami wreszcie które spowodowały, że akcji tych nie przeprowadziłem był brak zorganizowanych w naszej organizacji grup dywersyjnych, któreby taką akcją mogły przeprowadzić. Poza tym to, że w łonie samej organizacji projekty te napotkały opór jak pn. Kukawskiego Mariana, który temu projektowi był przeciwny. Tak więc do żadnych akcji czy napadów nie doszło i nie słyszałem aby ktoś z moich współpracowników dokonywał jakich kroków w tym kierunku. Odnosnie jeszcze werbunku ludzi do organizacji wyjaśnić jeszcze muszę, że pn. z Baranem Ryszardem i Dudą Zofią prowadziłem tak jak i Kukawski Marian rozmowy ,pragnąc poznać ich stosunek do organizacji i pracy konspiracyjnej aby ich zwabić i zwerbować , ale obydwójce odmówili i nie chcieli nawet na tematy organizacyjno-podziemne rozmawiać - ustosunkowując się do pracy nielegalnej niechętnie i odmownie. Baran Ryszard nawet unikał spotkania się ze mną .Od stycznia 1952r myślałem o nawiązaniu kontaktu na jakąś placówkę zagraniczną w Polsce by otrzymać kierunek pracy nielegalnej, fundusze i pomoc techniczną. W tym celu miałem zamiar skontaktować się z Ambasadą Amerykańską w Warszawie. Przygotowałem zestaw materiałów wywiadowczych ujęty przeze mnie w t.zw. "serwis wywiadowczy", a obejmujący materiały wywiadowcze z terenu gminy Kamienica i częściowo powiatu limanowskiego mający być przeglądem naszej pracy wywiadowczej. Do tego dołączyłem list do Ambasady odpowiedniej treści a w którym w rzekomym imieniu dowódcy organizacji i sztabu prosiłem o nawiązanie kontaktu z nami. List pisałem celowo, w imieniu dowódcy organizacji, gdyż ~~potem~~ potem podejmując już ewentualne same pertraktacje chciałem wystąpić sam jako dowódca. Posunięcie to zrobiłem, taktycznie, gdyż uważałem, że nie zrzęcznie będzie mi pisać list nawiązujący kontakt, a potem samemu wystąpić

występować przy jego podjęciu jako dowódca. Myśląc o wysłaniu tych materiałów i nawiązaniu kontaktu z ambasadą chciałem uczynić to przez jakąś kurierkę - w każdym razie przez kobietę, gdyż uważałem, że kobiecie będzie łatwiej dostać się do ambasady i mniej zwróci na siebie uwagę władz bezpieczeństwa i organów milicji pilnujących ambasady. W piśmie swoim do Ambasady podałem łącznika przyszłego nadając mu kryptonim "Żukwińska". Co do osoby przez którą wysłać tę przesyłkę, to nie byłem zdecydowany ~~przez kogo~~ i szukałem odpowiedniej osoby ale takiej w swoim otoczeniu nie widziałem. W związku z tym, że chcąc prowadzić dalej pracę organizacyjną w założonej przez siebie organizacji nielegalnej, musiałem szukać wyżej wymienionych kontaktów, tym więcej, że nie chciałem być członkowie dowiedzieli się, że organizacja nasza niema oparcia o jakąś górę organizacyjną i niema kontaktów. Wysłaniu tych dokumentów przeszkadzała mi brak odpowiedniego człowieka przez którego mógłbym to zrobić. Zapytywany przez Kukawskiego Mariana, co i jak zamierzam postąpić w tej sprawie nie mając przez kogo posłać tych dokumentów do ambasady, a chcąc zataić przed nim swą bezsilność i bezczynność w nawiązaniu kontaktu powiedziałem mu, że sprawę tą załatwię przez Kokurewicz Halinę. Halinę Kokurewicz poznałem w roku 1950 w Poznaniu. Po bliższym poznaniu się odwiedziłem jej rodzinę t.j. ojca jej w Wałczu, gdzie mieszkał - zaręczyłem się z nią. Helena Kokurewicz poznała mnie jako Zbigniewa Woronicza. Od roku 1950 do roku 1952r do czasu jej i mego aresztowania widywaliśmy się i pisywaliśmy do siebie. W terminie późniejszym Helena Kokurewicz odwiedziła mnie w Kamienicy, gdzie mieszkałem u Kukawskich. Helena Kokurewicz jest krewną żony Mariana Kukawskiego i to pozwalało jej tym bardziej przyjeżdżać do Kamienicy by ~~zmnk~~ ze mną się spotykać.. Podając Kukawskiemu, że wysłać Helenę Kokurewicz do Warszawy dla nawiązania kontaktu z Ambasadą chciałem zyskać na czasie, usprawiedliwić swą bezczynność na tym odcinku a w międzyczasie znaleźć rozwiązanie jakieś - lub próbować samemu - co też później uczyniłem wyjeżdżając do Krakowa a po świętach ponownie do Krakowa i Warszawy, jednak bezskutecznie, kontaktu takiego nie nawiązując. Korzystając z tego, że w miesiącu styczniu Helena Kokurewicz - po pracy dyplomowej na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie ukończyła farmację - przyjechała do swej ciotki do Łącka i mnie odwiedziła w Kamienicy, wówczas powiedziałem Kukawskiemu, że poproszę ją o doręczenie dokumentów organizacyjnych - omawianego wyżej pakietu wywiadowczego i listu do Ambasady w Warszawie. W tygodniu przedświątecznym wielkanocnym w miesiącu kwietniu 1952r udałem się osobiście do Krakowa - chcąc dowiedzieć się jakie byłyby możliwości skontaktowania się z placówkami zagranicznymi. W Krakowie na podstawie

książki telefonicznej stwierdziłem, że niema żadnej placówki angielskiej ani amerykańskiej na terenie Krakowa. Wówczas postanowiłem szukać kontaktów na Katowice. W książce telefonicznej stwierdziłem, że w Katowicach też nie ma placówek zagranicznych tych państw. Szukając w książce telefonicznej miałem zamiar zadzwonić do placówki angielskiej w Katowicach i dowiedzieć się w jakich godzinach są godziny urzędowe i czy jest ktoś z wyższych urzędników lub konsulów. Chciałem telefonicznie się upewnić czy zastanę kogoś bo należało się liczyć, że idą święta i mogły się rozpocząć ferie wielkanocne i ja wówczas nikogo nie zastanę z kim mógłbym nawiązać kontakt. Po powrocie do Kamienicy powiedziałem Kukawskiemu, że po świętach nawiążę kontakt z konsulatem brytyjskim w Katowicach - bo teraz nie można bo są ferie świąteczne. Mówiąc to nie wiedziałem, że już konsulatu angielskiego w Katowicach niema, choć w książce telefonicznej numeru nie znalazłem ale myślałem, że może tego numeru celowo tam nie umieszczono. Po świętach postanowiłem ponownie sam szukać jakichś kontaktów na zagranicę i w tym celu wybrałem się do Krakowa. W Krakowie oczekiwałem na przyjazd Mariana Kukawskiego, który miał przyjechać we wtorek do Krakowa w swoich sprawach służbowych - tartacznych. Wiedząc, że będzie jechał też na Śląsk robić zamówienia dla Tartaku - projektowałem, że pojadę z nim razem na Śląsk do Katowic. Kiedy Kukawski w oznaczonym dniu nie przyjechał, następnego dnia t.j. we środę zadzwoniłem do Kamienicy do Tartaku i rozmawiałem z nim. Kukawski wówczas powiedział mi, że przyjedzie w piątek wieczorem, a ja mu ze swej strony zakomunikowałem, że będę czekał na niego przed dworcem. W piątek oczekiwałem Kukawskiego ale on nie przyjechał. W sobotę w godzinach rannych zadzwoniłem więc ponownie do Tartaku i dowiedziałem się, że Kukawski i Adamczyk we czwartek zostali przez jakąś komisję z Rejonu Dyrekcji zabrani i nie wiadomo co to znaczy i gdzie ich zabrano. Kiedy prosiłem aby poproszono do telefonu siostrę Mariana Kukawskiego Wandę Kukawską oświadczone mi, że jej niema bo pojechała do Rejonu Przemysłu do Sącza dowiedzieć się co jest z bratem i jaki powód jego zabrania. Po otrzymaniu tych telefonicznych informacji byłem przekonany, że Kukawski i Adamczyk są zatrzymani w sprawach Tartaku i liczyłem się z tym, że sprawa musi się wyjaśnić i że zostaną zwolnieni, gdyż wiadomem mi było, że na Tartaku nie mają żadnych przekroczeń i uchybień w swej pracy zawodowej. W poniedziałek zatelefonowałem w godzinach rannych ponownie do Kamienicy, prosiłem do telefonu Kierownika Kukawskiego - odbierający telefon mężczyzna przedstawił mi się jako nowy kierownik Tartaku. Kiedy pytałem kto dzwoni powiedziałem jakieś zmyślane nazwisko. Kiedy prosiłem do telefonu Kukawskiego lub kogoś z urzędników odpowiedział mi, że nikogo z nich nie ma i że są zatrzymani.

przez Urząd Bezpieczeństwa. Wiadomość tą otrzymałem zdaje się 28 kwietnia 1952r. Zrozumiałem wówczas, że Kukawski i Adamczyk Maria zostali aresztowani za przynależność organizacyjną. W tej wytworzonej sytuacji - przez aresztowania w Kamienicy znalazłem się bez oparcia o bazę organizacyjną, nie miałem możliwości powrotu, stwierdzenia jaki zasięg aresztowań, zostałem odcięty od swojego archiwum organizacyjnego o którym nie wiedziałem, że w międzyczasie dostało się w ręce władz Bezpieczeństwa po aresztowaniu Kukawskiego i Adamczyk. Znalazłem się nagle bez miejsca gdzie mógłbym się schronić, zamieszkać, tym więcej, że nie dysponowałem funduszami finansowymi. W tej sytuacji nie chciałem dłużej przebywać w Krakowie, gdyż teren ten uważałem dla siebie za specjalnie niebezpieczny, gdyż Kamienica należała do województwa krakowskiego i liczyłem się z tym, że tu będzie śledztwo w pierwszym rzędzie wzmożone. Postanowiłem więc pojechać do Zagłębia przeczekać tam kilka dni, a szczególnie okres od 1 do 3 maja 1952r kiedy sądziłem, że w te dni jest wzmożona czujność władz Bezpieczeństwa, potem chciałem się zastanowić i powziąć decyzję co do swej osoby i ewentualnego dalszego działania. Po pożegnaniu się z Haliną Kokurewicz, która w tym czasie była w Krakowie ze mną ~~wrazem~~ rozstałem się z nią. Kokurewicz Halina wracała do Łącka do ciotki. Kokurewicz Halinę sądziłem nie może spotkać żadna przykrość, gdyż nie była członkiem organizacji, ani nie była zaprzysiężoną. Kokurewicz nie mogła podać mi kiedy wróci i jak ułożą się jej sprawy zawodowe, gdyż starała się o posadę, a poza tym miała sprawy rodzinne do załatwienia po śmierci swego ojca. Miałem szukać ją i dowiadywać się u jej krewnych, a spotkanie ~~my~~ wyznaczaliśmy sobie na miesiąc czerwiec 1952r - co ja omyłkowo podawałem uprzednio na maj. Po rozstaniu się z Haliną Kokurewicz co nastąpiło zdaje się 28 lub 29 kwietnia 1952r daty dokładnie nie pamiętam pojechałem do Zagłębia do Dąbrowy Górniczej, gdzie zatrzymałem się u matki swego dawnego przedwojennego kolegi szkolnego i z harcerstwa Heleny Winklowej zamieszkałej w Dąbrowie Górniczej ul. Okrzei. Helenie Winklowej powiedziałem, że przyjechałem do Zagłębia i na Śląsk po zakupy artykułów technicznych i przemysłowych dla przemysłu tartaczego w którym to ja pracuję w dziale zaopatrzenia. Dla stworzenia pozorów większej prawdy pytałem o adresy firm - podając, że muszę kupować różne artykuły techniczne i gospodarcze dla swojego tartaku. Dnia 5 maja pojechałem do Katowic zobaczyć czy jest tam Konsulat angielski - przejechawszy tramwajem stwierdziłem, że budynek konsulatu jest zajęty przez jakąś instytucję polską, widziałem z tramwaju szyld i tablicę z godłem państwa polskiego, ale nie mogłem odczytać z odległości nazwy. W oknach widziałem dużo

młodych ludzi mężczyzn i kobiet. Po tem sprawdziłem jeszcze na poczcie głównej w Katowicach w książce telefonicznej, że konsulatu numeru niema i wyciągnąłem wnioszek, że konsulat został zniesiony. Na tym zakończyłem w Katowicach dowiadywanie się o konsulat obcy. Następnego dnia t.j. 6 maja udałem się z Dąbrowy do Krakowa. Chciałem w Krakowie zasięgnąć jakichś ewentualnie wiadomości o Kamienicy i dowiedzieć się czy nie przyjechała Halina Kokurewicz. Omawiając się z nią - pomyliłem terminy naszych spotkań - ja miałem na myśli maj a ona miesiąc czerwiec. Wiedziałem, że Halina Kokurewicz jak przyjedzie to odwiedzi swą przyjaciółkę Budzyńską Ankę zamieszkałą na Lubicz Nr. 3/57. Budzyńską i jej męża poznałem przez Kokurewicz Halinę i wiedzieli oni o mnie, że ja pracuję w przemyśle leśnym i bawię się w Krakowie służbowo po zakupy techniczne dla tartaków. Kiedy pytałem Budzyńską po przybyciu do Krakowa 6 maja czy była u niej Kokurewicz - ta wyraziła duże zdumienie i powiedziała mi, że umówiły się z Kokurewicz Haliną, że ta do niej napisze. Informacją tą byłem zupełnie zdezorientowany, nie wiedząc jaki termin ostateczny omówiłem z Kokurewicz naszego spotkania bo omawialiśmy termin spotkania przy żegnaniu się i w pośpiechu do odjazdu. Tego dnia zanocewałem u Budzyńskich. Sprawdzając jeszcze telefonicznie u krewnych Kokurewicz Haliny - Duminów, czy ona jest tam, tam też ze zdumieniem odpowiedziano mi, że nie wiedzą, że miała wogóle przyjechać jeszcze raz w tym właśnie czasie. Dnia 7 maja rano pojechałem z Krakowa do Sosnowca. Zaznaczyć muszę, że 6 maja 1952r jadąc z Dąbrowy Górniczej do Krakowa wstąpiłem na plebanie w Nivce - chcąc dowiedzieć się o ks. Marchewkę. Tutaj ksiądz stary - nazywający się Gola o czym dowiedziałem się z wizytówki na drzwiach - poinformował mnie, że ks. Marchewka Piotr jest w Sosnowcu wikarym na plebanii, Objawienia Najświętszej Marii Panny przy ul. Kościelnej. Tak więc teraz jadąc z Krakowa postanowiłem wstąpić do Sosnowca do niego. Ksiądz Piotr Marchewka jest moim kolegą szkolnym z gimnazjum - razem chodziliśmy do klasy 6, 7 i 8-mej gimnazjalnej jak i razem zdawaliśmy maturę. Po zdaniu matury nie wiedziałem się z ks. Marchewką. Dopiero po wyzwoleniu w roku 1947 lub 1948 jadąc z Krakowa do Katowic wstąpiłem do niego z wizytą koleżeńską, zabawiając wówczas krótko. Więcej razy go już nie spotykałem i dopiero teraz w maju 1952r postanowiłem go odszukać. Przybywszy do Sosnowca odwiedziłem ks. Marchewkę, który początkowo nawet nie mógł mnie poznać. z księdzem Marchewką mówiłem mało, gdyż on miał jakieś zajęcia kościelne, lekcje a ja chciałem iść na dworzec i zobaczyć rozkłady jazdy pociągów. Księdzu Marchewce powiedziałem, że mam w Sosnowcu swoje sprawy służbowe do załatwienia dla przemysłu. Równocześnie powiedziałem

księdzu Marchewce, że mam się spotkać w Sosnowcu z żoną swoją. Ksiądz, w swe sprawy nie wtajemniczałem, gdyż nie chciałem go niepokoić a po drugie chciałem zachować wobec niego pozory, że jestem legalnym obywatelem. Wieczorem byłem z księdzem Marchewką w kościele na nabożeństwie, które on odprawiał i byłem u spowiedzi. Po powrocie zjadłem u ks. Marchewki kolację i pożegnałem się go udając się na dworzec, by udać się do Warszawy. Po godz. 23-ciej pociągiem osobowym pojechałem do Warszawy, gdzie rano wysiadłem na Dworcu Zachodnim, skąd piechotą udałem się na Plac Narutowicza. Wsiadłem na Dworcu Zachodnim dlatego tylko, a nie na ~~Główny~~ Głównym, gdyż obawiałem się, że Główny Dworzec może być obstawiony przez organa Urzędu Bezpieczeństwa, a ja już byłem pod wrażeniem aresztowań swojej organizacji i liczyłem się, że teraz władze Bezpieczeństwa będą mnie szukać samego. Po przybyciu na Plac Narutowicza udałem się do publicznego ustępu. Skąd zająłem miejsce w ogonku przy barze mlecznym, gdzie zjadłem śniadanie. Po czym udałem się do Kościoła znajdującego się na tym samym Placu Narutowicza. W kościele byłem zwyż półtorej godziny, rozmyślając nad swoją sytuacją i zastanawiając się co czynić tym bardziej, że nie chciałem specjalnie chodzić po Warszawie by uniknąć spotkania z przedstawicielami organów władz Bezpieczeństwa. W wyniku rozmyślań doszedłem do przekonania, że <sup>nie</sup> należy mi ~~nikak~~ zatrzymać się w Warszawie dłużej, chwilowo nie próbować docierać do ambasady, gdyż nie mając wiadomości z terenu o aresztowaniach organizacyjnych nie wiem czy będę mógł powrócić tam na teren, czy będę musiał mieć bazę organizacyjną za sobą, czy zachowały się moje archiwa i materiały wywiadowe, czy po tych aresztowaniach nie zostanie sparaliżowana nasza działalność nielegalna i czy ja sam poszukiwany, nie będę musiał przerwać wszelkiej działalności nielegalnej i gdzieś głęboko ukryć się. W tej sytuacji będąc i obawiając się aresztowania postanowiłem zamiechać chwilowo samemu szukania kontaktów na placówki zagraniczne, na razie zniszczyć posiadane przez siebie materiały organizacyjne, i pierwszym pociągiem wyjechać z Warszawy, ustalić następnie sytuację wytworzoną na terenie organizacyjnym i w związku z tym podjąć ostateczną decyzję swego postępowania. Po wyjściu z kościoła udałem się do ustępu publicznego. Zajawszy kabinę klozetową zniszczyłem tam część papierów organizacyjnych. Nie chcąc zwracać uwagi dozorczyńi, że za długo tam zatrzymuję się jak i przychodzących osób, wyszedłem z ustępu na Plac, by ponownie po jego obejściu po kilku minutach powrócić na to samo miejsce Wtedy dla odwrócenia uwagi dozorczyńi powiedziałem jej, że chcę się obmyć co też uczyniłem. W między czasie jeszcze raz wszedłem do kabiny i zniszczyłem resztę materiałów posiadanych. Po wyjściu z klozetu udałem się do Plac Narutowicza na miejsce postoju dorożek samochodowych. W tym

czasie nie było żadnej taksówki, aż po chwili zajechał wóz osobowy którego szofer zakomunikował mi, że pojedzie z pasażerem ale, że nie jest taksówką. Gdy go po drodze pytałem później jaki to samochód, jakiego Ministerstwa - odpowiedział mi, że to tajemnica służbowa i że nie wolno mu podawać przynależności do ministerstwa i ani z kim jedzie i dokąd. Dopiero w terminie późniejszym uświadomiłem sobie, że szoferom państwowym nie wolno przewozić pasażerów zarobkowo i dlatego nie chciał mi udzielić żadnej odpowiedzi. Kierowcy tego wozu poleciłem się zawieść do Szpitala Ujazdowskiego. Przejeżdżając ulicą Piusa /Piękną/ stwierdziłem z samochodu, że na obu wylotach ulicy ~~stoją~~ są milicjanci, oraz osobnicy cywilni w których ja widziałem przedstawiciele organów Bezpieczeństwa. Stwierdziłem też, że przed samym budynkiem ambasady przy drzwiach wejściowych jest budka milicyjna i stoi milicjant. W tych warunkach uznałem, że wszelkie próby wejścia na teren ambasady byłyby szaleństwem i skończyłyby się aresztowaniem lub wylegitymowaniem czego ja też musiałem unikać. Po przyjeździe pod Szpital Ujazdowski uregulowałem należność szoferowi - wszedłem przez bramę wyjściową na teren szpitala i po chwili gdy stwierdziłem, że szofer odjechał udałem się pieszo na Plac Trzech Krzyży. Tutaj stwierdziłem, że w książce telefonicznej wstępując na pocztę mieszczącą się na Placu Trzech Krzyży, nie ma żadnych innych placówek zagranicznych - amerykańskich, niema ~~na~~ i na tym fakcie zakończyłem swe usiłowania na uzyskanie dojścia na kontakty z placówką zagraniczną. Udałem się następnie pieszo w stronę ulicy Kruczej, gdzie wsiadłem w taksówkę samochodową polecając się przewieść na trasę W-Z, teren budowy Pałacu Kultury a stamtąd przewieść się na ul. Filtrową, gdzie przy parku pod budynkami jakiejś kliniki wysiadłem. W parku siedziałem 2-3 kwadransów, czytając gazety. Teraz z tam udałem się na Dworzec Zachodni idąc pieszo. Na dworcu Zachodnim byłem po godz. 11 przed południem. Zakupiłem bilet do Sosnowca na pociąg pociąg pociąg i mając kilka godzin czasu do odejścia pociągu oczekiwałem na jego nadejście leżąc w pobliżu dworca na trawie i czytając gazety. W międzyczasie, mając dwa pociągi prawie równocześnie a to osobowy i pociąg pociąg kilkanaście minut przed nim, postanowiłem mimo tego, że posiadałem już bilet na pociąg pociąg pojechać pociągiem osobowym, licząc się z tym, że osobowy pociąg będzie mniej inwigilowany przez organa Bezpieczeństwa jak każdy pociąg pociąg, a ja spodziewałem się, że po aresztowaniach w Kamienicy będę poszukiwany przez władze Bezpieczeństwa. Po godzinie 14-tej wyjechałem więc pociągiem osobowym do Sosnowca, gdzie byłem tego samego dnia t.j. 8 maja 1952r o godz. 22-giej, gdyż pociąg miał małe opóźnienie. Z dworca udałem się do ks. Piotra Marchewki prosząc go o przenocowanie i mówiąc mu że rano wyjeżdżam w swoich sprawach zawodowych do Krakowa.

241

W rozmowie z księdzem Marchewką poruszałem stare tematy szkolne, dawne wspomnienia łączące nas z czasów gimnazjalnych i wspólnie zdawanej matury. Na tematy polityczne czy organizacyjne nie mogłem z nim mówić, bo kręciła się jego gospodyni, a poza tym nie chciałem jego wtajemniczać w swe sprawy aby go nie zrazić, gdyż mając już podobne doświadczenie z ks. Lechem, który odmówił pracy nie chciałem się ponownie narazić. Poza tym chciałem w tym czasie nie zdradzać się przed nim i nikim o swej robocie nielegalnej. Dnia 9 maja 1952r w godzinach rannych wyjechałem z Sosnowca do Krakowa autobusem Państwowej Komunikacji Samochodowej. Po przyjeździe do Krakowa wysiadłem na Placu Ducha i na prośbę jakiejś współpasażerki starszej kobiety, dysponując czasem - podprowadziłem ją na ulicę Kopernika do Kliniki chirurgicznej. Kobieta ta była tam zasięgnąć informacji co do umieszczenia swego chorego męża. Po wyjściu z kliniki rozstałem się z nią na ulicy Lubicz. Sam udałem się do Budzyńskich na ul. Lubicz - poinformować się czy nie przyjechała przypadkiem Helena Kokurewicz. Otrzymałem odpowiedź negatywną i jeszcze raz zapewnienia Budzyńskiej, że Helena Kokurewicz omówiła się z nią, że jak będzie miała przyjechać to obiecała w terminie tym do niej napisać. Byłem tym zdezorientowany i zaskoczony. Od Budzyńskich udałem się na ul. Topolową do swoich krewnych Nowińskich. Wracając od Nowińskich - pod mostem na ulicy Lubicz spotkałem się z wujem swoim Sawerym Nowińskim, który wrócił się ze mną w stronę śródmieścia. Przeszliśmy obaj schodami na górę ulicy Lubicz, prowadząc rozmowy na tematy ogólne. Na ulicy Lubicz koło bramy domu Budzyńskich pożegnałem Nowińskiego i udałem się do Budzyńskich. Nowiński poszedł w stronę miasta, jak powiedział po papierosy. Po pewnym czasie udałem się na miasto, a o godzinie 7 wieczorem poszedłem na stację kolejową zobaczyć czy nie przyjechał ktoś z Kamienicy, lub Kokurewicz tak abym mógł zasięgnąć wiadomości co się dzieje w Kamienicy. O godz. około 21 spotkałem się z Nowińskim Bogusławem, który zaproponował mi wejście do parku przy ulicy Lubicz i tamże zostałem aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Odnosnie pytań jakie otrzymałem w śledztwie skąd i kiedy poznałem konsula angielskiego Szkota w Katowicach wyjaśniam. W roku 1947 lub 1948 daty dokładnie nie pamiętam zostałem razem z artystką - śpiewaczką operową Barbarą Kostrzewską zaproszony przez prezydenta miasta Katowic Wilnera na jego imieniny. Imieniny prezydenta Wilnera były obchodzone w willi reprezentacyjnej Zarządu Miasta Katowic. Wśród zaproszonych jakichś zwyż 45 osób byli urzędnicy województwa, zarządu miejskiego, miejscowej inteligencji, lekarzy, artystów, sądownictwa i inni oraz jakiś major z Wojska Polskiego w mundurze tytułowany prokuratorem. Po przybyciu zostałem przez prezydenta Wilnera jako gospodarza zaprowadzony z Barbarą Kostrzewską do pokoju i tam przedstawieni zostaliśmy i zapoznani z zebranymi już uprzednio gośćmi, wśród których był konsul angielski

w Katowicach Szkot. Zapoznanie nasze miało charakter wyłącznie towarzyski i grzecznościowy i żadnych rozmów nie prowadziliśmy. W czasie przyjęcia ja siedziałem po przeciwnym końcu stołu - tak, że z konsulem nie mogłem rozmawiać. Od siedzącej wisi a wisi mnie przy stole żony doktora dentysty nazwiskiem zdaje się Drozdowej, a która sama czy jej mąż byli znajomymi z terenu Przemyśla czy Lwowa, Barbary Kostrzewskiej - dowiedziałem się, w czasie rozmowy przy stole, że konsul Szkot był przed wojną we Lwowie /przed 1939R/ gdzie miał sklep zdaje się z galanterią. Że mówi b. dobrze po polsku i i sam czy jego synowie a ma ich dwóch - studia wyższe uniwersyteckie kończyli we Lwowie. Jeden z synów ma być w Intelligence Service i że jest w Anglii. O jednym z synów mówiła, że jest dobrym automobilistą, a sam konsul ma być bardzo towarzyski i zapalony myśliwy i że ona go dobrze zna. Doktorowa Drozdowa mówiła, to dosyć głośno i nie kryła się z tym. Dowodem, że mówiła głośno było to, że rozdzielał nas stół i gwar kilkunastu osób, a mimo to słyszałem to ja, jak i siedzące w pobliżu osoby mogły całą rozmowę słyszeć. Skąd w jakim stopniu, się znają i czy bywają u siebie w celach towarzyskich z Konsulem Szkotem a doktorowa Drozdowa nie wyjawiała mi. Od spotkania i poznania Drozdowej na imieninach przez Wilnera co wyżej opisałem już więcej jej nie spotkałem. Po kolacji w gronie osób, które mówiły o teatrze i najbliższej operze w gabinecie, a wśród których ja byłem podszedł konsul Szkot - chwilę przysłuchiwał, rzucił swoją opinię i odszedł odwołany przez prezydenta Wilnera do brydża. Z kim grał w brydża nie wiem gdyż goście grający w karty mieli swoje stoisko na piętrze willi, a ja pozostałem na parterze razem z Kostrzewską i innymi gośćmi Wilnerów. Wkrótce pożegnaliśmy gospodarzy i odjechalismy do Bytomia nie zegnając się z gośćmi i tak tego wieczoru konsula ~~Szkota~~ Szkota nie widziałem. Drugi raz spotkałem się z konsulem Szkotem w następujących okolicznościach w kilka miesięcy później. Pracowałem społecznie w Komendzie Chorągwi Harcerzy w Katowicach jako referent propagandowy. Wówczas to między innymi pracami, organizowałem kilka publicznych odczytów Ministra Kultury i Sztuki Dybowskiego Stefana. Na terenie Chorągwi Harcerzy był zespół harcerski filmowy - posiadający własną aparaturę kinową. Zdaje mi się bo dokładnie nie pamiętam, zespół ten był z miejscowości Świętochłowic. Któregoś dnia jeden z tego zespołu zdaje się kinownik, w trakcie omawiania ze mną planu pracy tego zespołu filmowego i możliwości jego wykorzystania propagandowego wśród drużyn harcerskich - zakomunikował mi, że słyszał że konsulat angielski wypożycza filmy krótkometrażowe, a nawet jakiś film z "Zambórcie" międzynarodowego zlotu skautów. Na jego propozycję udaliśmy się do konsulatu angielskiego w Katowicach, gdzie jakaś urzędniczka poinformowała nas, że konsulat filmy może sprowadzić z Warszawy, że ze swego ośrodka propagandowego, że na wypożyczenie potrzeba złożyć kaucję, pismo gwarantujące

273  
243

instytucji pożyczającej itd. Jakie filmy mogą ~~by~~ pożyczyć i terminy nie mogła podać - to też po otrzymaniu tej informacji nie czyniąc starań o wypożyczenie wyszliśmy. Wychodząc z budynku konsulatu spotkał się wchodzącego na schody z podwórza konsula Szkota - mijając się ukloniłem. Konsul spytał się w jakiej sprawie byliśmy, ja mu wówczas, przypomniakiem, że go poznałem u prezydenta Wilnera na imieninach i powiedziałem, że byliśmy dowiedzieć się czy ~~nie~~ można wypożyczyć filmy dla Związku Harcerstwa i że informacji ~~wo~~ do tego nam już udzielono w biurze. Na tym cała rozmowa ta przygodna zakończyła się. Za konsulem szła jakaś starsza kobieta i szofer z którym on widocznie wówczas jeździł. Ostatni raz spotkałem konsula Szkota w biurze dyrekcji Opery Śląskiej. Było to moje trzecie przypadkowe spotkanie z konsulem Szkotem a nastąpiło ono latem a terminu jego nie pamiętam. Bawiłem wówczas w biurze dyrekcji Opery w Bytomiu, załatwiając jakąś sprawę Barbary Kostrzyskiej. W tym czasie kiedy ja byłem w biurze Opery przybył konsul Szkot w towarzystwie jakiegoś osobnika, którego przedstawił jako ~~swego~~ konsula z Katowic. ~~Przy~~ Po przywitaniu się z obecnymi w biurze a wśród których i ja byłem konsul Szkot powiedział, że przyjechali prosić o bilety na wieczorne przedstawienie Opery w Katowicach, gdyż nowy konsul chciałby je oglądać. Urzędniczka dyrekcji Opery Irena Kuczyńska zaprosiła ich wówczas do gabinetu dyrektora, gdzie razem z nią się udali. Ja po załatwieniu swej sprawy w Operze, udałem się do domu nie widząc więcej i nie żegnając się z konsulem Szkotem. Jak długo Anglicy byli w dyrekcji i z kim rozmawiali jeszcze poza Kuczyńską nie wiem. Zaznaczam, że od tego czasu już więcej konsula Szkota nigdy nie widziałem i nie spotkałem. Odnośnie materiałów wywiadowczych ujętych w "serwis wywiadowczy", który opracowałem i zamierzałem w terminie późniejszym przekazać po ewentualnym nawiązaniu kontaktu z placówkami zagranicznymi w Polsce wyjaśniam. Po stworzeniu przez siebie nielegalnej organizacji "Odwet" postanowiłem zorganizować sieć wywiadowczą, którą miały wydzielić w terminie późniejszym organizowane w terenie kadry organizacyjne. Materiały z terenu miały być początkowo na potrzeby wewnętrzne organizacji. Później kiedy powstała myśl nawiązania kontaktów z placówkami zagranicznymi, a to w końcu grudnia 1951r. postanowiłem dostarczyć nasze materiały wywiadowcze ośrodkom ~~organizacji~~ zagranicznym przy nawiązaniu z nimi kontaktów. W tym celu zebrane materiały wywiadowcze, opracowałem i ująłem w tak zwany "serwis wywiadowczy". Zawartość tego serwisu opisałem w swoim niniejszym zeznaniu na stronie dziewiątej. Serwis ten sporządziłem w pierwszej połowie stycznia 1952r, a dodatkem do tego list do Ambasady Amerykańskiej. Tak sam serwis jak i odpis listu został mi

okazany przez władze Bezpieczeństwa w śledztwie i został zabrany z archiwum organizacyjnego po aresztowaniu Mariana Kukawskiego. Serwis ten chciałem jakąś drogą przesłać do Ambasady, ale wśród swoich ludzi organizacyjnych nie widziałem takiej osoby - najchętniej kobiety przez którą mógłbym to uczynić. Aby usprawiedliwić swoją bezczynność i bezsilność w nawiązaniu kontaktu w oczach Kukawskiego u którego pisałem i który był oficerem organizacyjnym - powiedziałem mu, że pojedę sam. Kukawski nie zgodził się na to, tym więcej, że ja jeszcze wówczas nie miałem dokumentów osobistych, które/legitymacja służbowa Rejonu Przemysłu Leśnego/zdobyłem dopiero w terminie późniejszym. W serwisie wywiadowczym w liście podałem że serwis ten przesyłam przez Żółwińską - pseudonim, a raczej kryptonim, którym określiłem osobę którą miałem wysłać te materiały, a której nie miałem jeszcze wytypowanej. Aby uzyskać czas i uspokoić Kukawskiego powiedziałem mu, że materiały te wyślę narzeczoną swoją Kokurewicz Haliną, a która w tym czasie akuratnie była na wakacjach u swej ciotki w Łąku. i odpowiedziała mnie w Kamienicy. Do tego jednak nie doszło i Kokurewicz Halina nikomu nie dołączyła żadnych dokumentów wywiadowczych ani organizacyjnych. Opracowany serwis wywiadowczy - ja w terminie późniejszym pracowałem, uaktualniłem nowymi materiałami do stanu w jakim w odpisie znajduje się w rękach władz Bezpieczeństwa. W miesiącu kwietniu 1952r sporządziłem serwis dla ambasady - usuwając niektóre wiadomości i meldunki mniej aktualne. Mając w tym czasie już pełne dokumenty osobiste - jadę sam do Krakowa uczynić próby do nawiązania kontaktów na zagranicę. O próbach tych podczas mego pierwszego wyjazdu do Krakowa przed świętami jak i następnych czynionych po świętach w początkach maja 1952r pisałem w swym zeznaniu na stronie od 15 do 24. Próby nawiązania kontaktów z placówkami zagranicznymi spełzły na niczym - materiały wywiadowcze nie zostały przekazane ośrodkom zagranicznym - wrogim Polsce Ludowej, a ja sam zostałem 9 maja 1952r aresztowany przez organa Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie.

Dodatkowo do swoich zeznań dodaję, że w zeznaniach poprzednio złożonych przed władzami Bezpieczeństwa po moim aresztowaniu w dniu 9 maja 1952r podając na żądanie władz osoby u których ostatnio się zatrzymywałem - opuściłem omyłkowo Wacława Wierzewskiego zamieszkałego w Krakowie ul. Czarnowiejska 51. Wyjaśniam, że Wierzewskiego Wacława znam od roku 1926 z terenu Nakła n/Notecią, gdzie razem pracowaliśmy w harcerstwie. Nocowałem u Wierzewskiego dwa razy podczas ostatniego swego pobytu w Krakowie. Z Wierzewskim żadnych rozmów na tematy polityczne czy organizacyjne nie prowadziłem, gdyż według moich wiadomości był on zwolennikiem obecnej orientacji politycznej. Na stronie 20 podałem, że odwiedziłem księdza

Marchewkę po wojnie w Nivce w roku 1947 lub 1948 - terminu dokładnie nie pamiętam, zdaje się mi się jednak, że był to rok 1945 lub 1946.

Niniejsze zeznanie moje obejmuje 32 /trzydzieści dwie / strony  
tekstu zacząłem pisać 20 maja 1952r a ukończyłem 27 maja 1952r

Makusz-Woronicz Zbigniew.

Za zgodność :

*Kraków, dnia 18.VI.1952r.*